



Horyzonty Polityki
2015, Vol. 6, N° 15

JAN ROKITA

Akademia Ignatianum w Krakowie
Instytut Politologii
janmrokita@gmail.com
DOI: 10.17399/HP.2015.061503

Pięć wizji wroga

Streszczenie

Autor rekonstruuje koncepcje wroga publicznego, przejawiające się w praktyce politycznej pięciu wybranych przywódców polskich partii politycznych z ostatniego ćwierćwiecza, którzy w jego opinii najpełniej wprowadzili ideę wroga do polskiej polityki, a w finale uzupełnia te charakterystyki krótkim komentarzem.

SŁOWA KLUCZOWE

wróg publiczny, konflikt, namiętności,
jedność polityczna, przyjaźń polityczna

FIVE VISIONS OF THE ENEMY

Summary

The author reconstructs the concept of the public enemy, which has manifested itself in the political practices of five elected leaders of Polish politics parties in the last quarter of a century. It is argued that these have

most fully introduced the notion of the enemy into Polish politics, and the final part presents a short commentary.

KEYWORDS

Public enemy, Conflict, Passion, Political utility, Political friendship

ALFA: IDEA OPOZYCJI BETONOWEJ

To nie Alfa był właściwym twórcą doktryny redukującej polską politykę do bezustannej kreacji i zwalczania wroga publicznego, niemniej jednak to on stał się prekursorem niektórych istotnych elementów tej doktryny. Alfa zapisał się przede wszystkim w polityce jako odnowiciel partii postkomunistycznej, którą u końca XX wieku gruntownie zrekonstruował, a następnie powiódł do władzy, by natychmiast po jej zdobyciu stać się głównym sprawcą moralnego rozkładu całej formacji i jej ostatecznego upadku. Podczas odnowicielskiego kongresu partyjnego, gdy działacze z trudem starali się wymyślić nową ideologię dla zepchniętych do opozycji dawnych komunistów, Alfa przeciął ów istic gordyjski supeł, butnie oświadczając, iż: „najważniejszym zadaniem opozycji jest przestać być opozycją”. Parę lat później wspominał: „Po raz pierwszy wprost to powiedziałem i ludzie na sali w to uwierzyli” [Krasowski, Miller 2013, s. 159]. W ten sposób, istotnie po raz pierwszy w Polsce, jeden z liderów partyjnych tak bezceremonialnie sformułował koncept partii władzy, dla której zarówno spory ideologiczne, jak i poglądy gospodarcze miały się stać – w najlepszym razie – akcydentalnymi ozdobnikami. Alfa uznał bowiem, że naturalną formą bytu partii opozycyjnej jest konstrukcja ukierunkowana wyłącznie na delegitymizację władzy. W tym sensie, przynajmniej na czas pozostawania w opozycji (czyli walki o władzę), tradycyjne formy życia partyjnego, z jakimi polska polityka miała do czynienia w latach 90., miały zostać zredukowane jako anachroniczne bądź nawet zbędne.

Koncept taki już wkrótce okazał się mieć niebłahe konsekwencje. Do tej pory, mimo gwałtownych sporów historycznych oraz ideologicznych, toczonych w ciągu pierwszej dekady niepodległości, w polskiej polityce dominował jednak model opozycyjności, nazwany

przez jednego z polityków „opozycyjnością selektywną”. Znaczyło to, że między rywalizującymi z sobą obozami „Solidarności” i postkomunistów istniały nici porozumienia oraz pola spraw wspólnych, które obie strony traktowały jako wyraz swego poważania dla instytucji odbudowywanego państwa. Krytyk obozu postkomunistycznego pisał o tym zjawisku jako o paradoksie:

Oto w czasach największych realnych problemów państwa i wielkich sporów światopoglądowych linie frontów pomiędzy rządem a opozycją były amortyzowane warstwą gumy, a czasem nawet atłasu. W nowszej epoce, pełnej teatralizacji polityki, usunięto najpierw ten atłas, potem także gumę, aż w końcu wyrosły tam kolce szczerej nienawiści [Krasowski, Rokita 2013, s. 178].

Alfa stał się pierwszym liderem opozycji, który kazał swoim zwolennikom *a priori* przyjąć, że każde działanie rządu, niezależnie od jego treści i skutków, jest szkodliwe i musi być zawzięcie atakowane, zaś wszelka wątpliwość w tej dziedzinie jest niczym innym jak świadectwem inteligenckiej słabości. „Rząd bowiem nie ma racji przez to, że jest rządem, a nie przez to, co robi” [Krasowski, Rokita 2013, s. 179]. Wiązało się to z początkiem, postępującej potem coraz szybciej, zasadniczej przemiany roli posła, który z podmiotu politycznego, zdolnego do publicznego formułowania samodzielnych ocen i wyrażania woli w imieniu wyborców, miał się teraz stać bezmyślną, propagandową tubą do wygłaszania antyrządowych sloganów. Alfa wprowadził także do politycznej retoryki drwinę, która wymierzona w premiera i rząd miała wspomagać delegitymizacyjną kampanię. Niestandardowym pomysłem Alfego były partyjne odprawy z wybranymi dziennikarzami prasy, radia i telewizji (w tym także mediów publicznych), które miały na celu polityczno-medialną koordynację antyrządowych kampanii, tak by budować wrażenie rodzenia się ogólnonarodowego frontu sprzeciwu wobec władzy. Tak budowana po raz pierwszy w wolnej Polsce maszyna propagandowa skutecznie dewastowała pozycję centroprawicowego rządu, którego premier – nienawykły do rodzącego się nowego modelu walki politycznej – zupełnie nie dawał sobie z tym rady. W końcu zagubiony, przestał reagować na codzienne dobrze zorganizowane wrogie akcje i bezradnie oddawał pole szturmującej propagandzie. Finałem było wielkie zwycięstwo wyborcze Alfego i przejęcie przezeń pełni władzy w kraju.

Model – jak mawiano wtedy – „betonowej” opozycji, wprowadzony do polskiej polityki przez Alfę, miał się okazać modelem pionierskim. Spektakularny sukces taktyki Alfę wykazał bowiem po raz pierwszy, że idea wroga publicznego może być w Polsce politycznie użyteczna. To Kojève dowodził kiedyś, że skonstruować w polityce wroga to poniekąd to samo, co zmusić ludzi, „aby mówili «za» albo «przeciw», a nie jedynie «o» czymś”, a to właśnie jest warunkiem możliwości ich politycznej mobilizacji [Kojève, Schmitt 2014, s. 27]. Po eksperymencie przeprowadzonym przez Alfę ta teza, dająca obietnicę politycznego zwycięstwa jako nagrody za rozniecenie wrogości, będzie fascynować i inspirować kolejnych polskich liderów partyjnych. Co prawda taktyka Alfę była tylko doraźna, zaplanowana na ściśle określony przeciąg czasu i pomyślana jako narzędzie walki z jednym, konkretnym wrogiem: był nim centroprawicowy rząd, który trzeba było skompromitować i obalić, ażeby przechwycić władzę. Z czasem jednak model Alfę został udoskonalony, zuniwersalizowany, aż doprowadził do „przewrotu kopernikańskiego”, jaki nastąpił w polskiej polityce po roku 2005, i powstania całkiem nowej odmiany stronnictw politycznych („partii nowego typu”), dla których trwanie w paroksyzmie nieustannego zwarcia z wrogiem oraz ewokowanie zbiorowej hysterii lęku przed jego tryumfem stały się racją politycznego bytu i ostatecznym sensem wszelkiej polityki.

BETA: WRÓG JAKO KOLONIZATOR

Jeśli przyjąć zdroworozsądkową tezę, że najważniejszym sloganem populizmu jest ten, iż „polityka wymknęła się spod kontroli ludu” (tak sądzi np. badaczka populizmów Margaret Canovan), to Beta był konstruktorem najbardziej populistycznego konceptu wroga w polskiej polityce. Beta wszedł do polityki jako przywódca grupy dość zamożnych rolników, zrujnowanych przez kredyty bankowe, których nie potrafili spłacić w sytuacji spadku opłacalności produkcji rolnej. Beta stanął więc na czele organizacji, której zadaniem była samoobrona dłużników tak przed wierzycielami, jak i stojącym za nimi państwem, posunięta czasami aż do użycia przemocy fizycznej. Uzasadnieniem tych akcji stało się wysunięte przez Betę oskarżenie powstałego po 1989 roku „systemu” o zamierzone i celowe

realizowanie planu wyniszczenia polskiej wsi, który z czasem Beta uogólnił jako generalny plan „kolonizacji kraju”. W swej programowej książce pisał, iż:

kolonizatorzy mają jeden cel – uzależnienie gospodarcze Polski i posługują się sprawdzoną metodologią: najpierw przejmują banki, potem niszczą miejscowy przemysł, by na jego miejscu zbudować własny, w którym w charakterze siły roboczej znajdują zatrudnienie miejscowi robotnicy; ostatnim elementem jest pogrzebanie rolnictwa [Drelich 2013, s. 57-58].

Takie zadanie otrzymała do wykonania – zdaniem Bety – w pierwszej kolejności Unia Europejska, choć pozostaje ona jedynie potężnym wprawdzie, ale tylko instrumentem wobec sił od niej bardziej przemożnych. Prawdziwymi wrogami publicznymi są bowiem międzynarodowe instytucje finansowe, których celem jest doprowadzenie do ubóstwa większości narodów świata, oraz rewizjonizm niemiecki, który korzystając z narzędzi, jakie daje kapitalizm, planuje odtworzyć w Polsce „generalną gubernię” z czasów hitlerowskich. Z politycznego punktu widzenia nerwem całej ideologii Bety stała się jednak teza, iż owym zewnętrznym, kolonizatorskim siłom udało się opanować kraj dzięki niezbyt licznej agenturze wewnętrznej, której motyw – co bardzo istotne – mają charakter wyłącznie materialny. Wszyscy, którzy nie mieli takiej motywacji, zostali bowiem od wpływu odsunięci w rezultacie „spisku okrągłostołowego”. W ten sposób (nawiasem mówiąc) Beta zasadniczo rewidował funkcjonującą na prawicy tezę o ideologicznych motywach „spisku okrągłego stołu”. W jednej ze swoich świetnych retorycznie mów sejmowych Beta tak oto zwracał się do polityków rządzącej lewicy:

Grupka wybrańców, cwaniaków, oszustów, którzy na plecach słusznego ruchu Solidarności doszli do władzy, a do nich dołączyli ci, którzy nie tak dawno lansowali politykę moskiewską, a dzisiaj brukselską lansują. Dołączyliście do nich! I co? Wy będziecie do końca ogłupiać naród [Drelich 2013, s. 77].

Z perspektywy Bety, cała elita polityki i biznesu ma charakter kompradorsko-kryminalny, gdyż jedyne jej spoiwo to wspólnie dokonywane albo osłaniane przywłaszczenia; bezprawne, albo nawet formalnie legalne, gdyż realizowane na podstawie specjalnie w tym

celu uchwalanego prawa. W finale tej logiki Beta identyfikował przynależność do owej grupy głównie poprzez znamiona stylu życia i zachowania. Wroga politycznego Beta kazał więc rozpoznawać między innymi (to zabawne, ale wielokroć przezeń powtarzane) po „aksamitnych kapeluszach” oraz domaganiu się przestrzegania „wersalu”. „Doprowadziliście kraj do ruiny, a teraz marzycie o wersalu... mówicie, że jestem niekulturalny, że używam słów nieparlamentarnych, a ja tylko powtarzam to, co mówią ludzie” – argumentował [Drelich 2013, s. 82].

Remedium proponowanym na ten stan rzeczy przez Betę ma być bunt. Ale polityczny kształt owego buntu pozostaje niejasny.

Z tej wysokiej trybuny apeluję do wszystkich grup społecznych: jednoczmy siły! (...) Wzywam wszystkich do buntu społecznego! Spokojnego, ale buntu społecznego! I nie boję się tego [Drelich 2013, s. 95].

Ewidentna niespójność idei „spokojnego buntu” pozwala sądzić, że – jak zazwyczaj u demokratycznych populistów – służyć miała ona jedynie mobilizacji społecznego poparcia i wyników wyborczych. Dopóki jednak nie nastąpiło zwycięstwo wyborcze i przejęcie władzy, Beta uznawał za swoją misję demaskowanie prawdziwego oblicza kolonialnej elity. Prawicowego ministra spraw wewnętrznych określił mianem „bandyty z Pabianic”, lewicowego szefa dyplomacji „kanalia”, wicepremiera z partii ludowej „zdrajcą Polski”, a lidera prawicy – „specjalistą od lukratywnych kontraktów na handel bronią”. Szczególne nowatorstwo taktyki Bety polegało na tym, że wprowadził on do polskiej polityki kalumnię jako narzędzie walki politycznej stosowane z rozmachem i na wielką skalę, na równi wobec polityków faktycznie powiązanych z biznesem, jak i tych rygorystycznych moralnie. W najsławniejszej bodaj swojej mowie sejmowej Beta opisywał ze szczegółami, jak główni przywódcy lewicy i liberałów po meczu we Wrocławiu dzielili się łapówką w wysokości 350 tysięcy dolarów [Drelich 2013, s. 126]. Takimi wystąpieniami Beta uzyskiwał rewelacyjny dla siebie efekt politycznego zastraszenia kluczowych postaci życia politycznego. Obawiając się rujnujących w warunkach demokracji skutków rzuconej kalumnii, czołowi politycy przez dłuższy czas nie chcieli ani osobiście przeciwstawić się Becie, ani tym bardziej podejmować z nim bezpośredniej debaty. Dopiero po pewnym czasie, gdy Betę siłą usunięto z trybuny sejmowej,

a liderzy partii liberalnej ogłosili, iż „wypowiadają mu wojnę”, ów efekt zaszantażowania niemal całej sceny politycznej powoli zaczął ustępować. I choć późniejszy gwałtowny rozpad planów wielkiej postsolidarnościowej koalicji wyniósł jeszcze Betę na krótko do wysokich stanowisk rządowych, to jednak prawdziwe apogeum jego kampanii przeciwko kolonizującemu kraj wrogowi wtedy właśnie już minęło.

GAMMA: ŚWIĘTA WOJNA Z TYFONEM

Przypadek Gammy jest dla dziejów polskiej polityki szczególnie doniosły, gdyż w istocie to Gamma skonstruował i uzasadnił – jako pierwszy po odzyskaniu niepodległości – teorię polityki prowadzonej przez konflikt, dla której konstytutywnym elementem jest wróg publiczny. Świetny biograf Gammy, skądinąd traktujący swego bohatera z estymą i podziwem, napisze dwadzieścia lat później, iż: „wiele wskazuje na to, że w tym pierwszym okresie Gamma traktował Polskę jako potencjalne pole bitwy i szukał spektakularnych zwycięstw nad siłami zła” [Zaremba 2010, s. 292]. Kiedy w 1989 roku komuniści utracili w Polsce władzę, nowy obóz rządzący, wywodzący się z „Solidarności”, nie potraktował ich jako publicznego wroga, którego należy dobić po odebraniu mu władzy, pozbawiając go tym samym społecznego zaplecza i szans na przyszłą rewitalizację. Ujmując rzecz w wielkim skrócie, uważano wtedy, że nie tylko mogłoby to przysporzyć krajowi politycznych perturbacji, utrudniających rozpoczynającą się właśnie wielką reformę gospodarczą, ale na dodatek, iż kłóciłoby się z liberalno-demokratycznym ideałem społecznym, jaki przyświecał obozowi nowej władzy. Właśnie w tych obu kwestiach Gamma zgłaszał – z czasem coraz wyraźniej – swoje zdanie odrębne. Co do pierwszej z nich argumentował, iż skoro nowe państwo nie ma sposobu, aby obdarować lud materialnymi dobrodziejstwami, przeciwnie, ma nawet zamiar przeprowadzić radykalną „terapię szokową”, likwidującą liczne uroki leniwego życia mas w warunkach socjalizmu, to winno dać owym masom przynajmniej satysfakcję innego rodzaju, jaką miałyby być odwet na pozbawionej władzy elicie komunistycznej. Lud zajmie się wówczas na dłuższy czas igrzyskami związanymi z wywożeniem na taczkach PZPR-owskich dygnitarzy, grabieniem majątku po partii

komunistycznej i rozwalaniem pomników. Pochłona go także emocje towarzyszące procesom politycznym ludzi jeszcze niedawno tak wszechwładnych. W ten sposób lud nie tylko zyska poczucie zbiorowej satysfakcji i *sui generis* podmiotowej roli w dziejącej się pokojowej rewolucji, ale także – co najważniejsze – emocjonalnie zidentyfikuje się z nową władzą na tyle silnie, aby legitymizować na dłuższy czas rozpoczęty proces tak zwanych „bolesnych reform”. W głośnej w tamtym czasie wypowiedzi dla dziennikarza „Le Figaro” Gamma w taki oto oględny sposób ujmował tę argumentację: „Sądzimy, że trzeba dać coś bazie. Jeśli nie można nic zaoferować z ekonomicznego punktu widzenia, trzeba zadowolić przynajmniej ludność na płaszczyźnie moralnej” [Zaremba 2010, s. 79]. Tym zaś, którzy w takiej polityce upatrywali niebezpieczeństwo dla liberalnego modelu nowego ustroju, Gamma odpowiadał z kolei, iż to właśnie folgując słusznym w istocie przyjemnościom ludu w chwili politycznego przełomu, ochroni się państwo przed groźbą antyliberalnego i antyrynkowego buntu społecznego, a wielkiej reformie zapewni względnie łagodny i pokojowy przebieg. Dziennikarce, która zarzucała mu zamiar wywołania nowej rewolucji październikowej, tłumaczył „jak dziecku” (tak określił to wspomniany biograf Gammy), iż przeciwnie, „chcielibyśmy właśnie rewolucji uniknąć” [Zaremba 2010, s. 79]. W planie politycznym Gammy, *ancien régime*, którego w trybie układów 1989 roku udało się pozbawić władzy, miałyby teraz zostać ogłoszony wrogiem publicznym, czemu miałyby towarzyszyć państwowe przyzwolenie, a nawet zachęta dla ludowej kampanii likwidowania jego wpływów. Sens takiej kreacji wroga miał być trojaki: po pierwsze – dać satysfakcję ludowi z odzyskanej wolności, po drugie – ochronić rynkowe reformy, oraz po trzecie – *last but not least* – złamać społeczną i gospodarczą przewagę komunistycznej nomenklatury w odradzającym się państwie.

Z biegiem lat kolejne dochodzące do władzy rządy solidarnościowe realizowały niektóre elementy planu Gammy. On sam jednak traktował te wysiłki jako absolutnie niewystarczające, a nową państwowość w końcu uznał za twór w istocie nie polski, a „postkomunistyczny”. W takiej logice także jego koncept wroga musiał ulegać stopniowemu poszerzaniu. Można było obserwować, jak z biegiem czasu Gamma dokleja do idei wroga publicznego coraz to nowe składniki, zazwyczaj w zależności od tego, z kim akurat w realnej polityce wszedł w zatarg. Owo spektrum musiało z konieczności

poszerzać się całkiem szybko, skoro ideałem praktycznej polityki miał być stan ostrego konfliktu. Nawet wspomniany życzliwy biograf Gammy przyznaje, iż: „Gamma uważa konflikt za podstawę skutecznej i dobrej dla kraju polityki i zawsze to mówił” [Zaremba 2010, s. 395]. Z upływem lat sami komuniści nie wystarczali, Gamma musiał konstruować na użytek swych zwolenników coraz to nową postać wroga. Przybierała więc ona twarze kolejnych liderów obozu solidarnościowego, a zwłaszcza przywódcy całego ruchu, wybranego na prezydenta państwa, którego agenturalna przeszłość stać się miała koronnym dowodem zdrady interesów kraju. O ile na początku kreacja wroga miała w intencjach Gammy służyć ochronie i stabilizacji państwa, z czasem zaczęła tworzyć coś na kształt „rzeki podziemnej”, podmywającej państwo i jego instytucje. Gamma stał się fundamentalnym krytykiem nowej państwowości jako takiej, której istotą – jego zdaniem – stał się tak zwany „układ”. Obejmuje on już nie tylko część elity politycznej i kulturalnej, która w istocie dopuściła się zdrady, oraz działającą na jej zapleczu agencję komunistycznych służb specjalnych, ale także liczne zepsute segmenty państwa i społeczeństwa: uniwersytety tworzące towarzystwa wzajemnej adoracji, rodzinne korporacje prawnicze, sprzedane zagranicznej finansjerze banki, a przede wszystkim media, stojące na straży nienaruszalności całego tego systemu. Gamma skonstruował w ten sposób całościową ideologię, tłumaczącą dość logicznie niemal wszystkie realne schorzenia państwa, a nawet znaczącą część codziennych dolegliwości życia zwykłych ludzi. Kiedy w końcu jego partia wygrała wybory, a on sam objął funkcję premiera, w słynnej mowie sejmowej poświęconej tak zwanym „łże-elitom” mówił:

Państwo jest spatologizowane i uwikłane w nieformalne układy. Przystaje być instrumentem narodu. W najbardziej dochodowych dziedzinach triumfuje układ zorganizowany ze służbami specjalnymi... My chcemy zerwać tę kurtynę do końca [Zaremba 2010, s. 349].

Jeden z politycznych konkurentów Gammy określił tę metodę prowadzenia polityki „taktyką absolutyzacji wroga”.

Gamma żeby z czymś albo z kimś zacząć się bić, potrzebuje obsadzić to coś, albo kogoś, w roli zięjącego ogniem Tyfona, ojca wszystkich potworów, jakich wydała ziemia – pisał. Nigdy nie doszedłem tego,

czy jest to autentyczna potrzeba psychiczna Gammy, który widzi samego siebie jako tego archanioła, wiecznie walczącego z demone? Czy też raczej to wszystko ma od początku do końca charakter socjotechniczny i jest niczym więcej, jak pewną radykalną formą mobilizacji zwolenników? [Krasowski, Rokita 2013, s. 257].

Wydaje się, że do dziś dnia w pełni przekonywająca odpowiedź na to pytanie w gruncie rzeczy nie istnieje.

DELTA: KARNAWAŁ NA WOJNIE Z POSTEM

Delta dał w Polsce początek nowemu i bardzo osobliwemu modelowi polityka, choć sam w polityce znalazł się przypadkiem. Oto szef rosnącej w siłę partii liberalnej właśnie pozbył się nazbyt wybitnej (jak na partyjne potrzeby) regionalnej liderki, a ponieważ zbliżały się wybory parlamentarne, pilnie potrzebował jej następcy. Delta miał biznes w tym właśnie regionie. A chociaż swój sukces finansowy zawdzięczał produkcji wódki, miał zarazem ugruntowaną reputację dość wyjątkowego biznesmena: filantropa z aspiracjami intelektualnymi, wspieranego na dodatek przez prowincjała dominikanów. I tak z dnia na dzień Delta znalazł się w kręgu kierowniczym partii, a posiadany majątek dał mu wkrótce pozycję zaufanego człowieka lidera. Pomimo szybkiej i łatwej kariery, Delta nadal nie był jednak postacią szerzej znaną w kraju, a w samej partii – traktowany był raczej jako *sui generis* „nadworny biznesmen” przywódcy. Przywódca zaś właśnie przegrał wybory na prezydenta kraju i postanowił, że jego partia rozpocznie batalię propagandową z nowym prezydentem i jego obozem politycznym. To wtedy Delta wpadł na pomysł, iżby stać się twarzą tej kampanii i w ten sposób wybić się na pozycję samodzielnej i znaczącej osobistości politycznej. Pomysł na sposób działania wyciągnął w gruncie rzeczy z lamusa historii: była to stara i dobrze znana metoda wojny propagandowej, prowadzonej nie w formie sporu ideowego bądź politycznego, ale poprzez zorganizowaną, codzienną i totalną kampanię personalnego dyskredytowania przeciwników. W Polsce owa metoda była dość dobrze znana z końcowych lat komunizmu, dzięki słynnym konferencjom prasowym rzecznika rządu Jerzego Urbana, których celem była destrukcja społecznego

autorytetu „Solidarności”. Delta wziął na celownik w pierwszej kolejności postać nowego prezydenta. Kilka lat później sam zdefiniuje polityczny sens swojego przedsięwzięcia jako „zniszczenie godnościowych podstaw tej prezydentury”, które miało się dokonać przez „wyszydzenie, skompromitowanie, sprowadzenie do niskiego parteru i doprowadzenie do sytuacji, że on nie jest wielkim przywódcą, że nie może już uwieść ludu” [Kmieciak 2013-2014, t. 1, s. 26, 50]. Jeśli jednak coś było prawdziwie nowatorskie w kampanii Deltę, to odkrycie, iż w warunkach demokracji medialnej najłatwiej osiągnąć taki cel przez niez mordowane odwoływanie się do archetypicznych atrybutów ludycznej wyobraźni pospółstwa: seksu, wódki, fekaliiów, infantylności i sprośnego śmiechu. Delta występujący w jaskrawej marynarce, z wywieszonym językiem i modelem penisa w dłoni, z pełną premedytacją próbował więc ucharakteryzować się na postać posuwającego na beczcze kaprala kawalarzy z Bruegla *Walki postu z karnawałem*. Uznał bowiem, że w czasach dominującej popkultury oraz upadku autorytetu polityki tak właśnie musi wyglądać nie tylko najpewniejszy sposób na zwycięstwo nad wrogiem, ale także w gruncie rzeczy – optymalny model kariery nowoczesnego polityka.

Z prawdziwą pasją Delta zaczął organizować różnorakie śmieszne bądź sprośne happeningi, ściągając w ten sposób uwagę mediów i uzyskując efekt całkowitej niezdolności obrony bądź polemiki ze strony atakowanego prezydenta. Kiedy szef państwa był na szczycie NATO, Delta informował media, że ma przeciek, iż: „prezydent całymi godzinami przesiaduje tam w toalecie, co stało się przedmiotem interwencji szefów innych państw” [Kmieciak 2013-2014, t. 2, s. 78]. Kiedy okazało się, że na liście wydatków Pałacu Prezydenckiego jest alkohol, postulował, aby prezydent „albo zrezygnował z urzędu, albo przedstawił zaświadczenie lekarskie, iż nie jest alkoholikiem”; z braku owego zaświadczenia wnioskował o procedurę impeachment wobec „chorego, psychopatycznego i słabego człowieka, któremu powinna pomóc rodzina” [Kmieciak 2013-2014, t. 1, s. 77]. Jeśli szef państwa zakładał veto wobec ustawy, Delta reklamował wyprodukowaną przez siebie grę planszową, w której „cofasz się o pięć pól, jeśli wszedłeś na pole: «prezydent wetuje ustawę bo wstał dziś lewą nogą»”. A gdy prezydent ruszał w podróż zagraniczną, podnosił alarm, aby „zatrzymać bachora, który biega po całej Europie, szaleje, krzyczy, robi wrzawę; a trzeba mu po prostu zabrać zabawki, wyjąć

go z piaskownicy, zaprowadzić do domu i umyć ręce” [Kmieciak 2013-2014, t. 1, s. 55]. Kiedy zaś rozpoczęła się seria konfliktów głowy państwa z rządem, Delta wnosił, aby kupić prezydentowi lalkę, tak by ów mógł pójść śladem Japończyków, „którzy jeśli są zmęczeni albo zestresowani, to uprawiają seks z lalkami, gdyż te od nich niczego nie oczekują” [Kmieciak 2013-2014, t. 1, s. 82]. Co szczególnie doniosłe, Delta zdecydował się kontynuować tę kampanię także po tragicznej śmierci prezydenta, argumentując publicznie, że pośmiertny sąd nad nim – to „jedna z wojen najważniejszych i decydujących na lata o polskiej scenie politycznej” [Kmieciak 2013-2014, t. 2, s. 158].

Z czasem akcja podjęta przez Deltę znalazła swoich zwolenników, obrońców i naśladowców. Zaś sam Delta cieszył się przez długi czas zaufaniem i koncesją lidera swojej partii na taki sposób uprawiania polityki. Stał się sławny, a zarazem użyteczny dla partyjnego kierownictwa; mówił bowiem i czynił to, czego partyjni przywódcy nie mogli mówić i czynić ze względu na polityczną poprawność. W końcu spełnił swój cel: założył własną partię i stał się jej liderem, równorzędnym z przywódcami innych partii parlamentarnych. Ale wkład Deltę do polskiej polityki nie polega jedynie na dopracowaniu się nowej metody kreacji wroga publicznego i jego zwalczania. U podstaw tej metody leży bowiem wyrazista i radykalna wizja polityki *tout court*, zakładająca silnie pesymistyczny pogląd na społeczeństwo i wspólnotę polityczną. W tej wizji wolność jest złudą, a rozum – przesadą. Władza trzyma się na podświadomych wyobrażeniach ludu, a zdobycie gminnej wyobraźni jest równoznaczne ze zdobyciem władzy. To czyni bezsensowną wszelką publiczną próbę racjonalnej argumentacji. W publicystyce często opisywano Deltę jako błazna, ale jest to opis wadliwy. Błazen bowiem to ktoś, kto przestrzega władzę przed jego lekkomyślnością. Delta zaś odgrywał *de facto* rolę biesa: każdego dnia uświadamiał „poważnym” partyjnym politykom, że cały świat polityki jest tylko wilgotnym świństwem. Pstrokata marynarka postnowoczesnego, radykalnie antyświęceniowego i postpolitycznego Deltę nie została bowiem wcale pożyczona od brueglowskiego kaprała kawalarzy, ale od najprawdziwszego biesa – bułhakowskiego Fagota Korowiowa. Nie bez przyczyny napisze Kojève, że „wróg w jego najautentyczniejszej postaci – to oczywiście diabeł” [Kojève, Schmitt 2014, s. 26].

EPSILON: PRZEWRÓT KOPERNIKAŃSKI

Epsilon jest bez wątpliwości twórcą najbardziej całościowego i innowacyjnego podejścia do kwestii wroga publicznego. I choć jego praktyka polityczna wykorzystuje schematy sprawdzone już wcześniej, rozszerza jednak ich zasięg i udoskonala metody tak dalece, że nie bez przyczyny pisano o „przewrocie kopernikańskim”, jakiego Epsilon dokonał w dziedzinie technik eksploatacji idei wroga w demokratycznej polityce. Początkowo, jako przywódca opozycji przeciw prawicowemu rządowi, Epsilon w gruncie rzeczy podążał tropem, jaki parę lat wcześniej wyznaczył Alfa, sprawując tę samą funkcję publiczną: zajął się montowaniem jak najszerzego frontu delegitymizacji obozu władzy. Tyle tylko, że u Epsilona rzecz od samego początku zyskała cechę totalności. Jako lider partii Epsilon wytworzył psychologiczny mechanizm moralnego napiętnowania każdego kontaktu posła własnej partii z politykami obozu rządowego (ktoś taki stawał w swoich szeregach wobec podejrzenia zdrady), co w krótkim czasie przeobraziło parlament, zrywając sejmową tradycję nieformalnych i zakulisowych konsultacji politycznych, niezbędnych dla prowadzenia normalnej polityki państwowej. W konsekwencji nastąpiła definitywna likwidacja mechanizmu wspólnej pracy posłów nad tekstami ustaw, co przekształciło także robocze komisje sejmowe w twory fikcyjne, w których najbardziej cenioną sztuką parlamentarną stała się umiejętność skompromitowania albo ośmieszenia posłów z przeciwnego obozu. Sam Epsilon definiował w tamtym czasie naturę konfliktu politycznego jako walkę o „wyzwolenie spod panującego zła, którego źródłem są nieudolne, agresywne wobec własnego kraju i obywateli, patologiczne rządy (...), z którymi nikt przyzwoity w Polsce nie będzie się układał i nikt przyzwoity nie powinien współpracować” [Kojève, Schmitt 2014, s. 230]. Co szczególnie charakterystyczne, figura wroga publicznego wykreowana przez Epsilona miała być całkowicie spersonalizowana. O ile w kampanii Alfy głównym narzędziem walki z władzą była jeszcze lewicowa ideologia sprawiedliwości społecznej, o tyle kampania Epsilonu była już zorientowana na propagandową wiwisekcję i publiczne zdemaskowanie złych intencji, charakteropatii oraz kompleksów dwóch liderów obozu rządzącego. Nie było to trudne, zważywszy, że byli nimi akurat bracia bliźniacy, którzy objęli funkcje prezydenta i premiera,

co samo w sobie mogło uprawdopodobniać występowanie tu zjawisk patologicznych. Także w tej kampanii Epsilon zastosował taktykę totalności. Kiedy na przykład opublikowano statystyki na temat dużej ilości wypadków samochodowych, argumentował, że „polskie drogi są znaczone co kilka kilometrów krzyżami”, a przyczyną tego jest „filozofia faceta, który nie ma prawa jazdy” (tym facetem był premier) [Kojève, Schmitt 2014, s. 234-235]. Kiedy zaś dyskutowano nad dużą skalą emigracji z kraju, oświadczał, że nie ma w tym nic dziwnego, wzięwszy pod uwagę „bolszewicki temperament i socjalistyczne poglądy szefa rządu, upodobniające go do betonu PZPR” [Kojève, Schmitt s. 236]. Taki koncept walki z wrogiem publicznym zakładał, że każde negatywne zjawisko społeczne winno znaleźć, nawet na drodze całkiem karkołomnego pseudorozumowania, swoją pierwszą przyczynę w charakteropatii dwóch przywódców obozu rządowego. Ale pewnie najistotniejszą innowacją zastosowaną przez Epsilon, jeszcze na opozycyjnym etapie jego aktywności, okazała się zręczna technika walki, polegająca na każdorazowym kontrastowaniu złej woli i złości po stronie przeciwników z własną serdecznością i wielkodusznością. W języku politycznym Epsilona nawet rozmowy z karnie wyrzucanymi podwładnymi określane będą przezeń jako „serdeczne”, a do politycznego obiegu wprowadzi on bezceremonialnie termin „miłość”, aby jeszcze bardziej dobitnie zdefiniować intencje. Ten rodzaj perwersyjności języka politycznego stanie się znakiem firmowym Epsilona, pozwalającym mu bezkolizyjnie łączyć „nihilizm i cynizm z wdziękiem i czarem” (wedle określenia jednego z byłych jego współpracowników) [Wojciechowska, Palikot 2011, s. 9]. Całkiem logiczne, że w kampanii wyborczej partia Epsilon wyprodukowała dwie trójwymiarowe pocztówki, z których jedna przedstawiała szefa rządu z wściekle wykrzywioną twarzą, druga zaś uśmiechniętego życzliwie Epsilona w geście zwycięstwa.

Od Alfya różniło Epsilona jeszcze i to, że za pomocą owych technik udało mu się stworzyć autentyczny i szeroki społeczny front walki z wykreowanym wrogiem, centralnie zarządzany za pomocą celowego i okresowego ewokowania jak najmocniejszych negatywnych namiętności. Zmobilizowano do tego frontu artystów, uczonych i dziennikarzy, których zadaniem stało się umiejętne podsycanie wrogości i lęków. Skalę tego zjawiska zręcznie zobrazowało określenie: „przemysł pogardy”, użyte przez jednego z publicystów. Kiedy na tej fali Epsilon

wygrał wybory i objął władzę, postanowił skoncentrować wszystkie swoje dalsze wysiłki na podtrzymaniu istnienia owego frontu. Słynne stały się jego publiczne deklaracje, iż lider opozycji „zatrzuwa polityczną atmosferę i trzeba chronić środowisko przed takimi ludźmi” [Kmieciak 2013-2014, t. 2, s. 317], albo iż „dewastuje państwo polskie, więc nie sposób ułożyć sobie z nim życia w jednym państwie” [Kmieciak 2013-2014, t. 2, s. 357]. To właśnie w tym czasie Epsilon dokonywał „przewrotu kopernikańskiego”, robiąc całkiem nowy i nieznany dotąd użytek z idei wroga publicznego. Nowatorstwo było tutaj dwojakie. Po pierwsze, Epsilon płynnie przekształcił ów front z doraźnego narzędzia walki o władzę w trwałą technologię utrzymywania się przy władzy. Wielkim odkryciem Epsilon stała się sama możliwość transformacji skumulowanych w trakcie kampanii wyborczej napiętności mas w ich rosnący lęk przed powrotem wroga publicznego do władzy. Sam Epsilon z otwartością teraz deklarował, że prawdziwym celem jego rządów jest to, aby przeciwnicy nigdy nie powrócili do władzy, „bo to będzie nieszczęście dla Polski”. Implikowało to jednak kolejną, może jeszcze bardziej przełomową innowację. Skoro głównym celem rządzenia państwem miało być zabezpieczenie go przed ewentualnością powrotu do władzy opozycji, to jedyną logicznie możliwą ideologią władzy stać się mogła doktryna czystej programowej negatywności. Nie można bowiem opowiedzieć się trwale za czymś, albo przeciw czemuś w polityce, skoro zawsze, bez względu na zmieniające się okoliczności, trzeba być w stanie dowieść, iż aktualne plany opozycji są czystym złem i zagrożeniem dla kraju. Przykładowo: partia Epsilon była niegdyś zwolenniczką obniżki podatków; ale gdy to wrogi rząd obniżył podatki, trzeba było mieć zdolność wykazania, że taka decyzja wystawiła państwo na skrajne niebezpieczeństwo. Epsilon zapoczątkował zatem proces pełnej relatywizacji partyjnych poglądów i idei oraz stał się pionierem zakazu ogłaszania przez partię merytorycznych programów działania. Tak zaczęła się wykluwać w polskiej polityce partia nowego typu, ożywiana osobliwą ideologią negatywizmu. W takiej partii następowała też przemiana samej istoty profesji partyjnego polityka. Oto jak definiował naturę owej przemiany jeden z krytyków stylu politycznego Epsilon:

Jeśli jesteś aktywistą partyjnym, to wzięłeś na siebie zobowiązanie bicia we wroga każdego dnia, gdziekolwiek jesteś, kogokolwiek

spotkasz, w pracy, w telewizji czy na trybunie sejmowej, bez znaczenia. Bijesz we wroga, to jesteś patriotą i leży ci na sercu dobro Polski; nie chcesz się bić, jesteś co najmniej podejrzany, do partii się nie nadajesz. I nie masz się tu nad czym zastanawiać. Nie chodzi przecież o to, że wróg jest aż tak zły, bo być może nie jest. Ale to jest wyznaczona przez przywódcę jedyna droga do władzy i lepszej Polski [Krasowski, Rokita 2013, s. 325-326].

KOMENTARZ

Pięć powyższych przypadków dość dobrze ilustruje proces ewolucji konceptu wroga publicznego w polskiej polityce w ciągu ostatniego ćwierćwiecza. Opatrzone zostały one kryptonimami pierwszych liter greckiego alfabetu nie dlatego, aby zamaskować prawdziwych bohaterów. Czytelnik z łatwością zidentyfikuje postaci pięciu liderów partyjnych, jak też cytaty i odwołania do ich publicznych wystąpień. Celem tego zabiegu jest raczej próba spojrzenia na pięć sposobów podejścia do idei wroga publicznego jako na abstrakcyjny przypadek poznawczy, uwolniony (na tyle, na ile to możliwe) od toczącego się w Polsce konfliktu politycznego, który nie pozostawia przecież żadnego obywatela w pełni obojętnym. Wybór tych pięciu polityków nie jest oczywiście dowolny; zdaniem autora to oni właśnie, wszyscy będąc w różnych okresach przywódcami istotnych partii, w sposób decydujący ukształtowali model wroga publicznego w polskiej polityce. Pierwsza i pewnie najistotniejsza cecha wspólna ich postawy to odrzucenie w praktyce klasycznej wizji polityki, zakładającej, że wspólnotę polityczną funduje się nie na relacji wrogości, ale przyjaźni. W słynnej ósmej księdze *Etyki nikomachejskiej* idea ta została wyrażona z wyjątkową jasnością:

Wydaje się też, że istotą więzów łączących państwa jest przyjaźń i że prawodawcy bardziej się o nią troszczą niż o sprawiedliwość [Arystoteles VIII 1155a].

Przyjaźń polityczna, czyli *homonoia*, jest więc nawet wcześniejsza od sprawiedliwości i w istocie stanowi dopiero jej warunek, albowiem tylko ludzie nią złączeni mogą dążyć w życiu publicznym do tego, co sprawiedliwe i pożyteczne. W przeciwnym razie „wspólne dobro

niszczeje, jeśli się nikt o nie nie troszczy” [Arystoteles IX 1167b]. Oczywiście, państwowa *homonoia* nie przypomina w żadnej mierze ani zgody uczonych na jakieś twierdzenie naukowe, ani też zgodności opinii, która wystąpić może także u ludzi „politycznie niezaprzyjawnionych”. Polityczni przyjaciele nie muszą podzielać wspólnych poglądów na najlepszy ustrój państwa albo na optymalny model gospodarczy; ich przyjaźń bowiem jest – jak to określa Eric Voegelin – „porozumieniem odnośnie do prowadzenia różnych rodzajów polityki i ich realizacji” [Voegelin 2011, s. 96]. Nie mogą jednak w żadnym razie dążyć do wzajemnej totalnej delegitymizacji, albo też głosić poglądu, że życie we wspólnym państwie jest praktycznie niemożliwe. Jeśli relacja przyjaźni politycznej przekształca się w obrębie klasy politycznej w relację wrogości, to w konsekwencji stopniowo zanika w masach poczucie obywatelstwa, a w jego miejsce wstępuje poczucie przynależności do wrogich plemion, które na mocy historycznego przypadku zmuszone są wieść żywot nad tą samą rzeką. Z takim społecznym procesem bez wątpienia mamy do czynienia we współczesnej Polsce. I jest on ceną, jaką polityka płaci za utrzymywanie mas w stanie permanentnej podwyższonej emocjonalnej mobilizacji.

Głównym celem kreacji wroga jest bowiem w każdym z tych przypadków mobilizacja zwolenników. „Wróg jest po to, abyśmy mobilizowali nasze siły witalne, gromadzili sojuszników, bo im większy jest nasz wróg, tym większego wsparcia potrzebujemy” [Karnowski, Mistewicz 2010, s. 46] – napisali nie bez racji dwaj analitycy polskiej współczesnej polityki. Tyle tylko, że zdobywanie owego wsparcia ma się teraz dokonywać poprzez ewokowanie w masach negatywnych emocji. W realiach polskiej polityki dominują wysiłki mające pobudzić trzy „emocje bazowe” (jak zwykli mawiać psychologowie): gniew, lęk i wstręt. Poszczególni bohaterowie wypracowali w tej mierze *sui generis* „specjalizacje”: w budzeniu gniewu wobec zdrajców najsprawniejszy okazał się Gamma, Delta skutecznie podsycał wstręt do postaci dwóch liderów prawicy, zaś Epsilon ponad wszystko ożywiał zbiorowy lęk przed skutkami ewentualnego ich powrotu do władzy. To, że mobilizacja zwolenników poprzez systematyczne ożywanie negatywnych namiętności jest najbardziej efektywnym sposobem budowania pozycji partii, jest stosunkowo świeżym odkryciem demokratycznej polityki. Bardzo ciekawe są

pod tym względem wyniki badań socjologicznych, pokazujące, że w porównaniu z innymi nacjami Polacy wykazują większą podatność na negatywną reklamę polityczną [Krawczyk-Antońska 2013, s. 69]. Niewykluczone, że ma tu pewne znaczenie psychologiczne dziedzictwo długotrwałej politycznej niewoli, w trakcie której strach przed wrogiem publicznym był najmocniejszym spoiwem wspólnoty. Tak czy owak, widać wyraźnie, że politycy polscy robią coraz większy użytek z tej właściwości polskiego elektoratu. Nie bez przyczyny. Psychologia emocji dowodzi bowiem, że pobudzenie negatywnych namiętności

wzmaga stereotypowe ocenianie postrzeganych zjawisk oraz prowadzi do wykreowania iluzorycznych korelacji; skutkiem tego są ograniczenia efektywności poznawczej, kojarzenie jedynie informacji negatywnych, spadek logicznego myślenia i wnioskowanie oparte na powierzchowności [Krawczyk-Antońska 2013, s. 34-35].

Dla coraz liczniejszych polityków uzyskanie takich efektów społecznych staje się wymarzonym celem ich publicznej aktywności.

Odrzucenie klasycznego konceptu „przyjaźni politycznej”, na której miałyby się trzymać państwo, nie oznacza oczywiście, że liderzy owi odrzucają w ogóle ideę „politycznej jedności”. Tyle tylko, że tą najintensywniejszą, a więc – rozumując kategoriami Carla Schmitta – „polityczną” kategorią ściślejszego zjednoczenia ludzi są dla nich partie polityczne, a nie państwo. W słynnym eseju Schmitt zwalczał liberalną ideę państwa, rozumianego jako jedno z cywilnych stowarzyszeń łączących ludzi, wskazując na jego wyjątkowy, czyli „polityczny” charakter.

W gestii państwa – pisał – leży *ius belli*, czyli realna możliwość rozpoznania w danym przypadku wroga i podjęcia z nim walki na mocy własnej decyzji (...). A kiedy brakuje rozróżnienia przyjaciół i wrogów, życie polityczne zamiera [Schmitt 2012, s. 275, 282].

Dzisiejsi praktycy kampanii rozpalających namiętności mas wychodzą z założenia, że wskazanie elektoratowi wroga jest prawdziwym początkiem polityki. W odróżnieniu jednak od Schmitta, *ius belli* przenoszą z państwa na partie, które stają się w ten sposób podmiotami nieustannej quasi-plemiennej konfrontacji. Tylko Epsilon, po

objęciu urzędu szefa rządu, podjął bardzo schmittiańską z ducha próbę uczynienia ze stworzonej przez siebie partyjnej ideologii walki z wrogiem czegoś na kształt doktryny państwowej. W jego publicznych deklaracjach (cytowanych częściowo powyżej) często przewijał się wątek ochrony państwa przed niebezpieczeństwem zwycięstwa wrogiego obozu jako zasadniczego celu dobrej polityki. Była w tym zawarta *implicite* sugestia, że dla ochrony państwa konieczne może być uznanie partii Epsilon – bez wykraczania poza ogólne ramy procesów demokratycznych – za trwałego, a przez to nieodsuwalnego od władzy „obrońcę państwa”, a z kolei jej przeciwników – za równie trwale zmarginalizowanych „oficjalnych” wrogów państwa. Charakterystyczny jest pod tym względem szczególnie moment, w którym Epsilon jako premier, po ponownie wygranych wyborach, przez pewien czas jawnie odmawiał zastosowania się do konstytucyjnych procedur wymagających powołania nowego rządu i przedstawienia programowego exposé, wychodząc z założenia, że ciągłość jego władzy nie wymaga już tego rodzaju kłopotliwych formalności. A także rzucona kiedyś przezeń przed kolejnymi wyborami słynna uwaga, iż „w istocie nie ma z kim przegrać”.

Warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden wyraźnie schmittiański motyw praktyki politycznej pięciu bohaterów. Wszyscy oni w gruncie rzeczy traktują wroga publicznego jako twór konwencjonalny. Schmitt przekonywał, że wprawdzie w toku konfliktu politycznego „wróg publiczny musi być traktowany jako moralnie zły, estetycznie odpychający albo ekonomicznie szkodliwy” – to jednak wszystko to jest niczym innym, jak tylko „użytecznym wykorzystaniem przeciwnictw o zasadniczym znaczeniu dla innych dziedzin życia”, przydatnym ze względu na potoczne wyobrażenie wroga. Naprawdę jednak wróg publiczny nie musi być ani nikczemny, ani odrażający, ani łupieski. Jest nim bowiem jedynie na mocy arbitralnej decyzji politycznej, u podstaw której leży poczucie jego „egzystencjalnej obcości” [Schmitt 2012, s. 254-255]. Owo przekonanie, iż stosowanie w kampaniach politycznych najostrzejszych epitetów moralnych czy estetycznych ma czysto konwencjonalny charakter i nie odpowiada jakkolwiek rozumianej prawdzie, bywało pewnie najwyraźniejsze u Delty. Do wtajemniczonej publiczności Delta zwykł wyraźnie mrużyć okiem, dając do zrozumienia, iż chodzi mu o efekt polityczny, a nie o prawdę; z czasem gotów był nawet otwarcie to przyznawać,

a owe chwile szczerości – nawiasem mówiąc – najbardziej poderwały potem jego pozycję polityczną. „To był teatr” – wspominał. „Ja mówiłem coś kontrowersyjnego, po czym niemal wszyscy w partii rzucali się, by mnie potępić w mediach, grożąc karami. W ten sposób zapewniali rozgłos moim akcjom” [Wojciechowska, Palikot 2011, s. 162]. Ale mocno teatralni w miotanych przez siebie zniewagach i złorzeczeniach byli także Alfa, Beta, Gamma i Epsilon. Nikt z nich zapewne nie wierzył w prawdziwość wszystkich faktów i ocen, zawartych w owych zniewagach i złorzeczeniach; zarazem jednak wszyscy oni do głębi byli przekonani o ich konwencjonalnej, czyli politycznej zasadności.

BIBLIOGRAFIA

- Arystoteles, 2002, *Dzieła wszystkie*, t. 5, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Drelich, S., 2013, *Wojny trybuna ludowego*, Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń.
- Karnowski, M., Mistewicz, E., 2010, *Anatomia władzy*, Czerwone i Czarne, Warszawa.
- Kmieciak, S., 2013-2014, *Przemysł pogardy*, tom 1-2, Wydawnictwo Prohibita, Warszawa.
- Kojève, A., Schmitt, C., 2014, *Korespondencja*, „Kronos” nr 4.
- Krasowski, R., Miller, L., 2013, *Anatomia siły*, Czerwone i Czarne, Warszawa.
- Krasowski, R., Rokita, J., 2013, *Anatomia przypadku*, Czerwone i Czarne, Warszawa.
- Krawczyk-Antońska, Ż., 2013, *Pobudzić a zostać pobudzonym. Emocje w polityce*, Uniwersytet Śląski, Oficyna Wydawnicza Waclaw Walasek, Katowice.
- Schmitt, C., 2012, *Teologia polityczna i inne pisma*, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa.
- Voegelin, E., 2011, *Arystoteles*, Fundacja Świętego Mikołaja, Redakcja „Teologii Politycznej” Warszawa.
- Wojciechowska, A., Palikot, J., 2011, *Kulisy Platformy*, Warszawa.
- Zaremba, P., 2010, *O jednym takim*, Czerwone i Czarne, Warszawa.